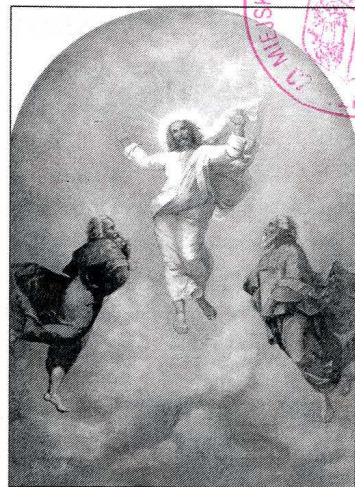




Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 31 (262) 03 sierpnia 2008r.



**O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody,
przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy!**

Wszystko za darmo

Człowiek jest istotą z reguły interesowną. Trudno jest nam się zdecydować na podjęcie pracy, działań, wysiłku zupełnie za darmo. Nawet na przestrzeni ostatnich 20-30 lat wiele się w tej kwestii zmieniło. Jeśli sięgnę pamięcią do lat dziecińczych to przypominam sobie, że wtedy często szło się do pomocy sąsiadom czy rodzinie zupełnie bezinteresownie. Kiedy przywieziono cegłę do sąsiadów, cała okolica, a szczególnie dzieci, biegły do pomocy w rozładunku zupełnie za darmo. Budowano całe domy korzystając z bezpłatnej pomocy najbliższych. Chodziliśmy pomagać w żniwach, wy-

Dzisiaj świat idzie w kierunku wyłączonej sprawiedliwości i odpłaty. Co ja z tego będę miał? – każdy pyta. Wnuki oferują pomoc dziadkom za konkretną sumę. Może bym pomógł na budowie, ale za ile? – pyta siostrzeniec czy bratanek. Pobawię dziecko, bo muszę sobie zarobić na komórkę i kosmetyki – mówi nastolatka, a w podtekście jest oczekiwanie na konkretną sumkę. O pracy w parafii to nawet nie chcę wspominać. Kiedy przyjechał niedawno samochód z pomocą charytatywną dla całych Bieszczad ks. Proboszcz musiał zapłacić dość wysoką sumę młodzieży, która

dziś do nas prorok Izajasz wkładając te słowa w usta Boga. A Chrystus rozmnaża chleb dla tysięcy ludzi (Mt 14,13-24), bo są głodni, a oni jedzą do sytości – za darmo. Bóg jest hojny w dawaniu, w rozdzielaniu, w obdarzaniu miłością.

Czy zdajemy sobie sprawę z tej hojności Boga? Czy żądając więcej i więcej, czujemy, że to, co mamy jest niezasłużone, jest jedynie z Bożej łaski? Czy umiemy pięknie prosić i wielkodusznie dziękować, bez pretensji, żalów, złości?

Jest jeden rodzaj zapłaty dla Pana Boga za Jego miłość. To nasza miłość



kopkach czy młocce do dziadka i babci, cioci i wujków pracując całe dni zupełnie za darmo. Tak samo było w parafii. Pomagaliśmy w budowie domu parafialnego, wylewaniu betonowej drogi na plebanię, gromadzeniu opału, sprzątaniu strychu zupełnie za „Bóg zapłać”. Nikt się wtedy nie pytał, co za to dostanie, normalne było w podzięce pomaganie sąsiadom i krewnym w innej pracy, a za prace w kościele wystarczyła duma z tego, że się jest gorliwym ministrantem.

została poproszona do rozładowywania. Jeszcze zdarzają się wyjątki, szczególnie w służbie chorym działa wolontariat, ale już coraz rzadziej, coraz trudniej o bezinteresowną pomoc drugiego człowieka.

A co na to Pan Bóg? Jaki jest Bóg? Otóż Bóg rozdaje wszystko za darmo. Życie – za darmo. Miłość – za darmo. Zdolności i talenty – za darmo. Każda łaska i każde dobro – za darmo. „**Kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko**” (por. Iz 55,2) – mówi

i modlitwa. Można modlitwę porównać do duchowej waluty, którą możemy „zapłacić” za wszystkie Boże dobrodziejstwa. A prawdziwa modlitwa wypływa z miłości i tylko z miłości. A więc doceniajmy dary Boże i odwdzięczajmy się miłością i modlitwą. To będzie nasza wielkoduszność w odpowiedzi na nieskończoną hojność i wielkoduszność Boga.

Ks. Tomasz Grzywna

Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2
Ogłoszenia	3
Prowadzenie Różańca w sierpniu.....	3
Intencje.....	4
Okruchy pamięci.....	4

Dziękujemy Ci księżu Jacku.....	5
Ocalony cudownie.....	6
Pielgrzymując po sanktuariach Europy.....	7
Wakacyjne zapiski	13

18 Niedziela zwykła – 03.08.2008.

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Nabożeństwo różańcowe połączone ze zmianą tajemnic różańcowych odprawimy dziś o godzinie 17:00. Zapraszamy wszystkich czcicieli tajemnic życia Jezusa Chrystusa, Matki Bożej i Kościoła.

2. W tym tygodniu, we środę, przypada nasz doroczny odpust parafialny PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO. Msze św. w tym dniu odprawimy w następującym porządku: godz.: 6:30; 8:00; 9:30 i suma o godzinie 11:00. Nie bezie Mszy świętej o godzinie 12:30. Po południu Msze święte odprawimy o godzinie 17:00 i 18:30. Zapraszamy wszystkich Parafian. Mszy świętej odpustowej przewodniczyć będzie nowy gwardian i proboszcz parafii Ojców Franciszkanów, o. Zbigniew Kubit, a kazania głosił będzie o. Tadeusz Jacek.

3. Otrzymaliśmy także dokument Stolicy Apostolskiej mocą którego św. Zygmunt Gorazdowski, kapłan archidiecezji lwowskiej, ale urodzony w Sanoku, został ogłoszony drugim Patronem naszego Miasta. Oto treść

tego dokumentu:

Kongregacja do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów

Diecezja przemyska obrządku łacińskiego

Duchowieństwo i wierni miasta Sanoka szczególną czią otaczają świętego Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana. Dlatego Najdostojniejszy Ksiądz Józef Michalik, Arcybiskup Przemyski obrządku łacińskiego, przyjmując pragnienia powszechne, a także władzy miejskiej, formalnie zaaprobował wybór świętego Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana, na Patrona przed Bogiem tego miasta. Tenże również listem z dnia 3 grudnia 2007 roku usilnie prosi, aby ten wybór i aprobata zostały zatwierdzone zgodnie z normami o ustanawianiu patronów i z instrukcją „o kalendarzach partykularnych oraz własnych części Oficjum i Mszy św.” n. 30.

Kongregacja zaś do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, mocą uprawnień nadanych jej przez Papieża Benedykta XVI, rozważywszy

przedstawione sprawy, aby wybór i aprobata odbyły się zgodnie z przepisami prawa, zgadza się na prośby i zatwierdza

ŚWIĘTEGO ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO, KAPŁANA, DRUGIM PRZED BOGIEM PATRONEM MIASTA SANOKA

Łącznie ze wszystkimi prawami i przywilejami liturgicznymi, wynikającymi z rubryk.

Bez względu na wszelkie przeciwe zarządzenia.

W siedzibie Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów dnia 26 maja 2008 r.

Podpisani:

X. Franciszek Kardynał Aronze
Prefekt:

X. Albert Malcolm Ranjith
Arcybiskup Sekretarz

Odpowiednie uroczystości z tym związane po odpowiednim przygotowaniu odbędą się w naszym Mieście. Wymagać to będzie trochę czasu.

Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Jr 28, 1-17; Ps 119; Mt 14, 2-36.

Wtorek: Jr 30, 1-2. 12-15. 18-22; Ps 102; Mt 15, 1-2. 10-14.

Środa: Dn 7, 9-10. 13-14; Ps 97; 2P 1, 16-19; Mt 17. 1-9.

Czwartek: Jr 31, 31-34; Ps 51; Mt 16, 13-23.

Piątek: Na 2, 1. 3; 3, 1-3. 6-7; Pwt 32; Mt 16, 24-28

Sobota: Oz 2, 16b. 17b. 21-22; Ps 45; Mt 25, 1-13 lub Mt 16, 24-27

Niedziela: Iz 55, 1-3a; Ps 145; Rz 8, 35. 37-39; Mt 14, 13-21.

Prowadzenie Różańca Świętego w sierpniu.

5.08 Róża 9 Św. Dominik

Pani Fus Maria

12.08 Róża 10 Św. Wojciech

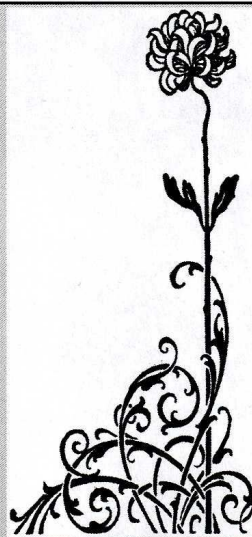
Pani Gadomska Alfreda

19.08 Róża 11 Błg. Bronisława

Pani Fedan Bronisława

26.08 Róża 12 Św. Andrzej Bobola

Pani Konik Krystyna



Intencje w tygodniu

4- 10.08.2008 r.

Poniedziałek, 4.08

6.30 + Tadeusz 15 r. śm.

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + Roman 3 r. śm.

18.00 + Maria (greg.)

Wtorek, 5.08

6.30 W intencji Bogu wiadomej

7.00 + Kamila (greg.)

7.30 + Edmund Bąk

18.00 + Maria (greg.)

Środa, 6.08 – Odpust Przemienienia

Pańskiego

6.30 + Aldona

8.00.....

9.30 + Maria (greg.)

11.00 + Kamila (greg.)

17.00 W intencji absolwentów II LO
w Sanoku

18.30 + Aniela Hydzik 5 r. śm.

Czwartek, 7.08

6.30 O błogosławieństwo Boże i opie-
kę Maryi dla Anny i Tomasza

7.00 + Kamila (greg.)

7.30.....

18.00 + Maria (greg.)

Piątek, 8.08

6.30 + Wiesław Szmyd 16 r. śm.

7.00 + Kamila (greg.)

7.30.....

18.00 + Maria (greg.)

Sobota, 9.08

6.30 + Maria (greg.)

7.00 + Kamila (greg.)

7.30.....

18.00 O zdrowie i błogosławieństwo
Boże dla ks. Tomasza i siostr z róży
nr 7 św. Cecylii

Niedziela, 10.08

6.30 + Zofia

8.00.....

9.30 + Maria (greg.)

11.00 O błogosławieństwo Boże dla
rodziny Krupskich i o zdrowie dla
wnucząt.

12.30 + Kamila (greg.)

18.00 W intencji małżonków Agniesz-
ki i Tomasza w 10 rocznicę ślubu

20.00 Za parafian

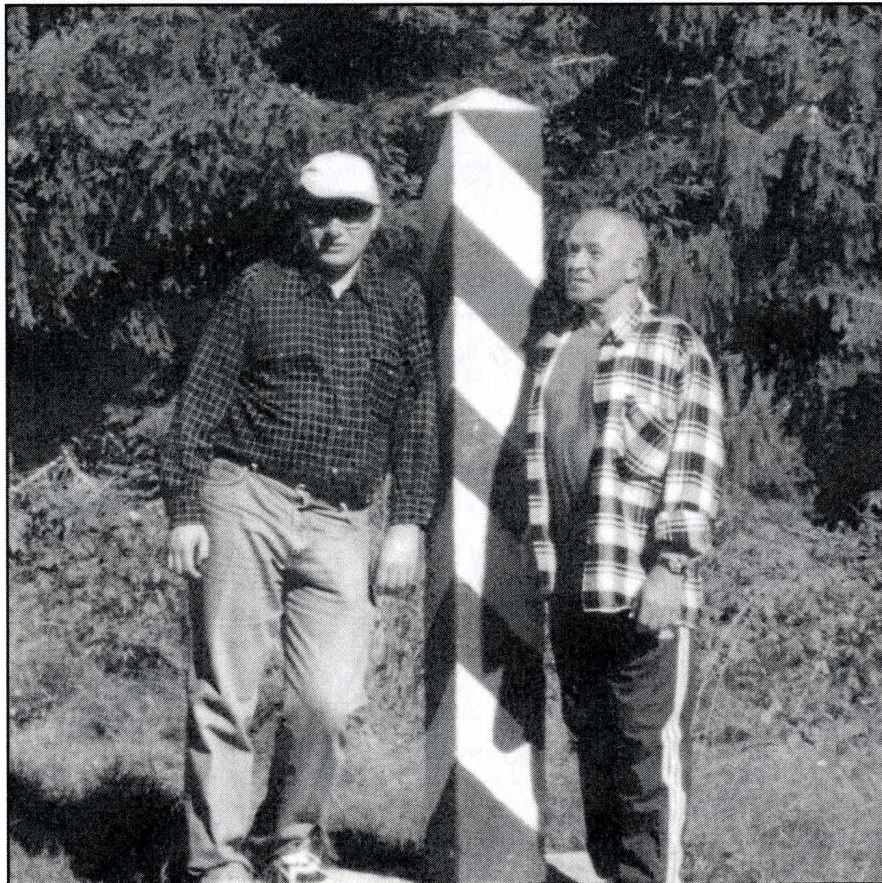
Okruchy pamięci Wspomnienie o śp. Ks. Jacentym Matuszewskim

W ubiegłym tygodniu poże-
gnaliśmy ks. Jacentego Matuszew-
skiego. Niespodziewanie, po krótkiej
chorobie odszedł z tego świata. Nie

byłem bezpośrednio świadkiem jego
ostatecznego cierpienia, ze względu na
krótki wyjazd wakacyjny, ale przyjecha-
łem na pogrzeb z daleka, aby oddać

ostatnią przysługę zmarłemu kapłano-
wi, z którym przez ostatnie 5 lat pra-
cowaliśmy na tej samej parafii. Pisząc
te słowa chcę wydobyć z pamięci
wszystko to, co pozostało w moim
sercu jako wspomnienie zmarłego
kapłana.

Księdza Jacentego poznałem
w 1989 roku, gdy przybyłem do Wy-
ższego Seminarium Duchownego
w Przemyślu, jako kandydat do ka-
płaństwa, na pierwszy rok formacji.
Ks. Jacenty był wtedy prefektem (wy-
chowawcą) i profesorem filozofii. Na
pierwszym roku uczestniczyłem
w wykładach ks. Jacentego z historii
filozofii i metafizyki. Na zajęciach po-
trafił w sposób prosty i przystępny
wyłożyć bardzo trudne kwestie filo-
zoficzne. Metafizyka to bardzo trud-
ny przedmiot, którego naturę nie jest
łatwo wyjaśnić – pamiętam, że ks.
Jacek na początku mówił żartobliwie,
że metafizyka to „szukanie w ciemnym
pokoju czarnego kota, którego tam nie
ma”. Ukazanie istoty bytu i rzeczywi-
stości to bardzo trudne zadanie, któ-
re ks. Jacek potrafił dobrze wypełnić
i wiedzę filozoficzną przekazywał bar-
dzo przystępnie. I choć jako wycho-
wawca kleryków słynął ze swojej su-



rowości, to na egzaminach był stonkowo łagodny, albowiem po konkretnych wykładach wystarczyły konkretne, krótkie, zwięzłe odpowiedzi. Pamiętam, że ks. Jacek, choć był profesorem, mieszkał wtedy w pokoju, w którym nie było łazienki, i często stał w kolejce do prysznic wraz z kolegami. Wyróżniał się wysportowaną sylwetką i potężnymi barkami, budząc stosowny respekt u wychowanków.

Po moim rocznym pobycie w Seminarium ks. Jacek został przeniesiony do Krosna, gdzie podjął zupełnie inne funkcje duszpasterskie. Na drugim roku wykłady z filozofii przejęli inni profesorowie, a moja znajomość z ks. Jackiem przerwała się na długie kilkanaście lat. Po raz kolejny spotkałem się w Sanoku w roku 2003, gdy zostałem tu skierowany przez ks. Biskupa, a ks. Jacek pracował tu już od roku.

Na plebanii sanockiej Fary mieszkaliśmy wspólnie 5 lat. To setki spotkań, Mszy świętych, śniadań, obiadów, dyskusji. Jaki pozostał w mojej pamięci? Przede wszystkim ks. Jacek był znakomitym katechetą. Potrafił jasno przekazywać treści religijne i życiowe oraz zaprowadzić dyscyplinę w klasie. Rozmawiałem pewnego razu z młodym człowiekiem, którego religii w Liceum uczyło po kolei kilku księży. Mówił, że najlepsze katechezy były z ks. Jackiem. Po pierwsze potrafił ciekawie mówić, a po drugie wprowadzić porządek w klasie. Przyznam, że tej cechy, tzn. umiejętności wprowadzanie dyscypliny, nieco mu zazdrościłem, choć zazdrość to niedo-

bre uczucie. Długa praktyka nauki ks. Jacka w I LO w Krośnie oraz wrodzone cechy charakteru robiły swoje.

Ks. Jacek lubił wstawać wcześniej rano i odprawiać pierwszą Mszę świętą o 6.30. Po Mszy świętej lub przed nią zawsze modlił się i dyżurował w konfesjonale. Podkreślał często, że najpierw każdy człowiek, a szczególnie ksiądz powinien przywitać się z Panem Bogiem. Brewiarz i konfesjonał wczesnym rankiem to także element jego duszpasterskiego zaangażowania.

Ks. Jacek był człowiekiem wysportowanym. Sport zajmował ważne miejsce w jego życiu. Świetnie pływał i często jeździł na basen – a ja niestety, nie umiejąc pływać, nie mogłem być w tym towarzyszem. Raz tylko udało mu się mnie namówić na wizytę na basenie w Jaśle, ale w moim wykonaniu było to zaledwie taplanie się w brodziku. Dopóki nie bolała go noga, często jeździł też na narty. Był znakomitym narciarzem i próbował uczyć mnie jeździć poprawnie, ale chyba nie byłem zbyt pojętym uczniem i niezbyt udawało mi się te rady wprowadzać w życie. Jeden raz udało się nam wspólnie wybrać w Bieszczady na całodzienną wędrowkę do źródeł Sanu. Ze wszystkich sportów udało mi się kiedyś pokonać go w tenisa, ale to chyba jedyna dyscyplina, w której byłem lepszy. W sumie moje uprawianie sportu to chyba mniej niż 10 % jego sportowego zaangażowania.

Ks. Jacek lgnął do każdego mundurku. Był miłośnikiem pracy policjantów, tam miał wielu przyjaciół, z którymi się często spotykał, których

odwiedzał. Wiem, że pomagał policjantom w trudnościach wiary, w prostowaniu dróg ku Bogu. Czuł się także szczególnie odpowiedzialny za duszpasterstwo więźniów i służby więziennej. Miał dużo cierpliwości do rozmów z więźniami, organizował nabożeństwa dla nich, przygotowywał do sakramentów. Pomagał w powrocie do Boga tym, którzy go o to prosili.

Możnaby jeszcze wiele pisać o naszej pracy z ks. Jackiem. Będzie mi brakować wspólnej porannej kawy, dyskusji na różne tematy, w których nie zawsze zgadzaliśmy się ze sobą, ale przecież na tym polega dyskusja, aby przedstawiać swoje argumenty. Już nie przyjdzie poprosić o przepisanie tekstu na komputerze (sam nigdy się tego nie nauczył i nie lubił komputera). Już nie pojedziemy na narty i nie będę mógł słyszeć jego pouczeń na temat mojej kiepskiej techniki. Nie będę mu już mógł pomóc w jego różnych trudnościach i problemach, których także miał niemało.

Pożegnanie z bliskimi jest trudne, a dla mnie osobiście jest to chyba pierwszy kapłan, z którym tak długo pracowałem wspólnie, a który już nie żyje. Taki jest jednak nasz los, droga człowieka, który przemija, jest wędrowcem na tej ziemi. Wierzę, że kiedyś się spotkamy po tamtej stronie, w lepszym świecie. Ufam, że Bóg przyjmie zmarłego ks. Jacka do Królestwa zbawionych, a ja mogę zapewnić o modlitewnej pamięci. Niech odpoczywa w pokoju.

Ks. Tomasz Grzywna

Dziękujemy Ci księżo Jacku

Wiadomość o ciężkiej chorobie zakończonej śmiercią, napełniła nas wielkim smutkiem. Ksiądz Jacenty był opiekunem Klubu Inteligencji Katolickiej i jego cenionym wykładowcą. Posiadał wielką umiejętność mówienia o rzeczach największych w sposób najprostszy. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, a przy tym skromny. Zadziwiał swoją wiedzą słuchaczy, sprawiał, że stawali się bardziej pogodni i życzliwi dla innych. Dzielił się swoją osobowością i poczuciem humoru z bliźnimi. Słuchając jego wykładów stawaliśmy się lepsi. Dosko-

nale realizował słowa Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który mówił: „Gdy już żadnemu słowu nie można wierzyć, bo wszystkie się stały się kłamliwe, pozostaje jeszcze Ewangelia.” Dla nas był charyzmatycznym kapłanem, wybitnym wykładowcą, wielkim przyjacielem człowieka. Będąc dobrym człowiekiem, ufał ludziom, wierzył w ludzką dobroć. W czasie wykładów i dyskusji wyciszał emocje, a jego pełen dobroci uśmiech dodawał otuchy tak bardzo potrzebnej w dzisiejszych trudnych czasach.

Odszedł po nagrodę do Pana, pozostawiając żal, ale i spokój po dobrze spełnionym obowiązku, bo jak pisał ksiądz Twardowski: „Ten, którego kochają, zostanie zbawiony”. Ksiądz Jacek na zawsze zostanie w naszej pamięci i w naszych sercach.

Księżo Jacku! Dziś Twoja rodzina ziemia utuliła Cię do Wiecznego Spoczynku, a nam pozostanie ufność, że nasza modlitewna pamięć, przyczyni się do tego, że Pan przyjmie Cię z miłością.

Jerzy Krawczyk

Ocalony cudownie

Święty ksiądz Zygmunt Gorazdowski urodził się 1 listopada 1845r. w rodzinie szlacheckiej w południowo-wschodniej Polsce w mieście Sanoku. 9 listopada 1845r. otrzymał chrzest w kościele OO Franciszkanów w Sanoku.

Jak wiemy z historii powszechnej, Polska była pod zabarami od 1772 r. do 1918r. Było trzy rozbiory. W III rozbiorze Polski w 1795r. Austria włączyła do monarchii Kraków i część Małopolski między rzekami Pilicą, Wisłą i Bugiem. Zajęte obszary o powierzchni 47 tys. km² i 1,2 miliona ludności były zwane nową Galicją.

W 1809r. w wyniku klęski w wojnie z Francją, Austria podpisała w Schonbrunn pokój na mocy którego utraciła na rzecz Księstwa Warszawskiego Nową Galicję oraz część powiatu zamojskiego, a na rzecz Rosji straciła obwód tarnopolski. W 1815r. postanowieniem kongresu wiedeńskiego, Austria odzyskała tereny na południe od Krakowa, na prawym brzegu Wisły i obwód tarnopolski, a w 1846r. zajęła Wolne Miasto Kraków. W lutym 1846 roku z inspiracji władz austriackich w Galicji doszło do antyszlacheckiej rewolty chłopskiej zwanej rzezią galicyjską. Władze administracji austriackiej wykorzystywały nienawiść chłopów do szlachty, oraz wiarę w „dobrego” cesarza. Wśród nieuświadomionych rzeszy chłopów, rozsiewały pogłoski o przygotowywanych we Wiedniu reformach, zamierzonych przeciwko nim.

W takiej sytuacji chłopci pod przywództwem Jakuba Szeli zaatakowali właścicieli dóbr ziemskich i ich zarządców. Spalili wówczas 410 dworów, zabili około 1000 osób mordując w straszny sposób przedstawicieli szlachty

polskiej. Zygmunt Gorazdowski mając kilka miesięcy przebywał w majątku babci Łazowskiej w Pstrągowej niedaleko Rzeszowa. Pstrągowa była rozległą wioską podzielona na 5 części.

Jedna część zwana Okopy należała do rodziny Łazowskich. Folwark ten

pili alkohol na umór przez całą noc. Nad ranem napadali na dworki szlacheckie. Taki sam los spotkał rodzinę Łazowskich. Jak podają dokumenty na samym Antonim Łazowskim oficerze wojsk polskich, ojcu czterech synów i dwóch córek: dopuszczono się okrucieństw tak samo jak na jego synach,

z których jednego żywcem piłą przerżnięto, drugiemu zaś, którego ukrytego w krzakach potoku wyśledzono kazano uciekać podcinając mu kosą nogi. Nieszczęśliwego ojca chcieli zabić cepami i pałkami, ale że prosił, by go jak na żołnierza przystało rozstrzelano, zgodzili się na to. Na prośbę Łazowskiego by mu pozwolono pojednać się z Bogiem, zaprowadzono go do kościoła, gdzie go wyśpowiadał ówczesny proboszcz ks. Modła, po czym go oddali oprawcom. Przywódcami tej bandy byli dwaj bracia Wincenty i Józef Strzemscy, jeden z nich zastrzelił Łazowskiego” (przedruk z książki „Apostoł Bożego Miłosierdzia”).

Słyszając o tak tragicznych wydarzeniach niania Zygmunta Gorazdowskiego nie zasta-

nawiając się zawinęła kilkumiesięczne dzieciątko w koc i pobiegła z dzieckiem w swych ramionach w kierunku młyna. Ostrożnie położyła dziecko pod kamień młyński. To co się działo w wiosce, dochodziło do jej uszu. Sama w wielkiej bojaźni i strachu, uciśzała maleństwo, które zaczęło płakać z zimna. Chłopci zrabowawszy co się dało, pod osłoną nocy zniknęli. Wtedy niania wzięła na ręce zupełnie



leżał w kotlinie otoczonej zalesionymi wzgórzami w dorzeczu potoku Pstrągowa, będącym lewobrzeżnym dopływem rzeki Wisłoka. W opisach tragedii 1846r. zachowały się relacje z przebiegu napadu na dwór Łazowskich. Naoczni świadkowie tego wydarzenia opowiadali:

„Ludzie z bandy Szeli po dokonanych kradzieżach, sprzedali Żydom wcześniej zrabowane rzeczy, a potem

zniebnięte dziecko i pobiegła do pobliskiej chaty, by go ogrzać. Był to luty 1846 rok. Od tej chwili w rodzinie, Zygmunta Gorazdowskiego mówiono **o cudownym ocaleniu chłopca**, w czasie rzezi galicyjskiej. Uniknął tragicznej śmierci, jednak przeżycia mroźnej nocy na stałe odbiły się na zdrowiu Zygmunta. Od dziecka chorował na nieuleczalną wówczas gruźlicę.

W takiej oto atmosferze rozlew krwi, walki o niepewność czasów rzezi galicyjskiej upłynęły pierwsze miesiące życia Zygmunta Gorazdowskiego. Rodziną Gorazdowskich wstrząsnęło też wiele razy doświadczenie bólu, choroby i śmierci najbliższych. Spośród sześciorga rodzeń-

stwa Zygmunt utracił pięcioro we wczesnych latach dziecięcych.

Gdy Zygmunt był mały rodzice przenieśli się z Sanoka do Przemyśla, gdzie założyli warsztat introligatorski.

W 1851r. Zygmunt rozpoczyna naukę w szkole elementarnej w Przemyślu. W młodzieńczy wiek chłopca wpisane zostało cierpienie, gdy uciekł po kryjomu nocą z domu, by jako gimnazjalista wziąć czynny udział w powstaniu styczniowym. Choroba płuc, silny krwotok, konieczność leczenia, następnie czynny udział w walce powstańczej, a nade wszystkim przeżycie jego upadku – to straszny cios dla młodego entuzjasty Gorazdowskiego.

W 1864 r. kończy gimnazjum

w Przemyślu i podejmuje studia na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie na wydziale prawniczym.

„Dziękuj Panu Bogu, że ci wszystko dobre daje. Ufaj Opatrzności Boskiej, że wszystkim dla twojego dobra kieruje i nie narzekaj nigdy na rozporządzenia Boskie. Pamiętaj zawsze, żeś stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, i szanuj je w sobie. Stawaj się coraz podobniejszym do Pana Boga, naśladowując życie Pana Jezusa.”

(*Św. Zygmunt*)

W kolejnych artykułach poznamy, życie i działalność św. Ks. Zygmunta Gorazdowskiego

Wanda Wojtuszevska

Pielgrzymując po sanktuariach Europy

23 czerwca 2008 roku, poniedziałek.

Ku płaczącej Pięknej Pani w La Salette

Opuszczamy miejscowość Xams pod Innsbruckiem wraz z hotelem „Olimpia”. Wstajemy o piątej rano. Niebo coraz to jaśniejsze, rześkie, górskie powietrze spędza resztki snu z naszych oczu. Koncert ptasiej muzyki! Chwała Pana swoim śpiewem budząc radość życia. My na swój sposób też chwalamy Pana odmawiając codzienne modlitwy czy modlitwy brewiarzowe. Mimo wczesnej pory po szczytach gór świeci już słońce. Mimo wczesnej pory na pastwiskach już pasą się krowy z dzwoneczkami. Nie widać żadnego pasterza. Chodzą po bardzo stromych zboczach. Po pewnym czasie jazdy znikły góry, oddaliły się od jezdni. Mijamy granicę austriacko – szwajcarską. Ojciec Józef Kafel, kapucyn, w wąskim gronie opowiada o swoich sympatiach do kardynała Josepha Ratzingera, obecnego Papieża. Podziwia jego głębię intelektu, zdolność do pogłębionej refleksji, analizy tekstów. Przed

nami 400 km drogi przez Szwajcarię. Pan Jarek mówi o Zurychu, o Zwینگlim, reformacji, a nawet o punktualności, zegarkach i bankach szwajcarskich, a także o problemach obronności, mimo, że Szwajcaria jest krajem neutralnym. Ogromnie dużo wiedzy!

Za chwilę jednak do głosu dochodzi niezawodny ksiądz prałat Feliks Kwaśny, aby cieszyć nas piosenkami biesiadnymi czy turystycznymi. Patrząc na ogromne ilości tuneli, przez które przejeżdżamy, cisną się słowa z Księgi proroka Izajasza: „Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszyst-

kie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką” (40,4). Św. Łukasz powołując się na wspomnianego Proroka, woła:

„Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego; każda dolina niech będzie wypełniona,

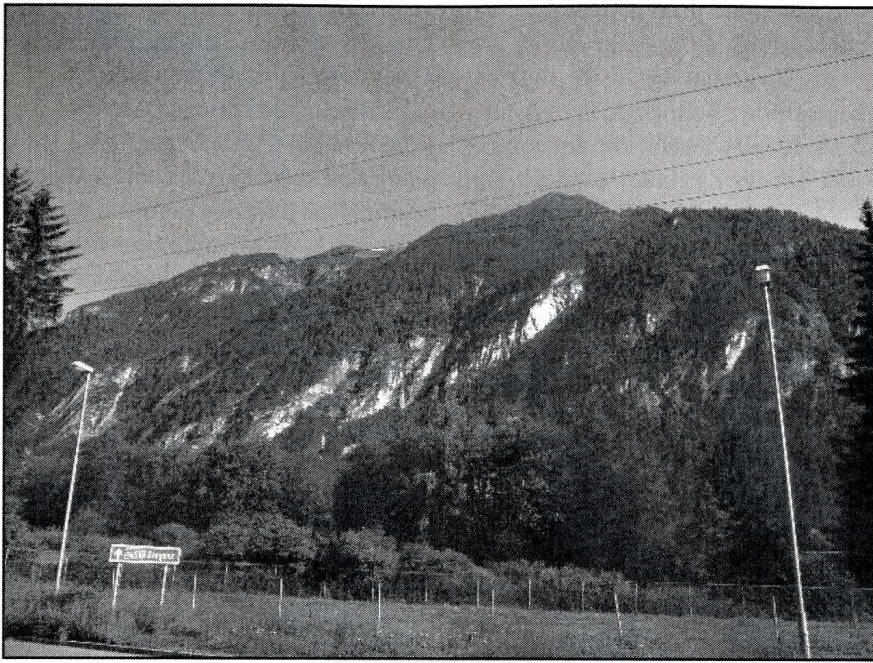
każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech się staną prostymi,

a wyboiste drogami gładkimi.

I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże” (3,4-6).

Jedziemy także i po to, aby prostować ścieżki swojego życia, wszak trzeba przygotować drogę dla Pana. Tu nie chodzi o drogi, autostrady, tunele, które je wyrównują czy skracają odległości, ale zrównana „góra” czy „pagórek”, to zapowiedź upokorzeń, które spotkają wyniosłych i pysznych tego świata.





I tak dojeżdżamy nad Jezioro Genewskie. Słuchamy braci Golców, ich piosenki „Do Wadowic wróć!” Stale towarzyszy nam Jan Paweł II, Jego duch. Mijamy niskopienne drzewa owocowe przykryte delikatną siatką, aby ptaki nie zjadały owoców. Rozciągają się także plantacje winnej latorośli. Na stokach nasłonecznionych widnieją rzędy tak równe, jak do linijki. Złocą się także łąny jęczmienia. Z okien autokaru widać masyw Mont Blanc, najwyższej góry Europy mierzącej sobie 4807 m n.p.m. Pan Przewodnik mówi o Chamonix jako ośrodku sportów zimowych. Tam w roku 1924 odbyły się I Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

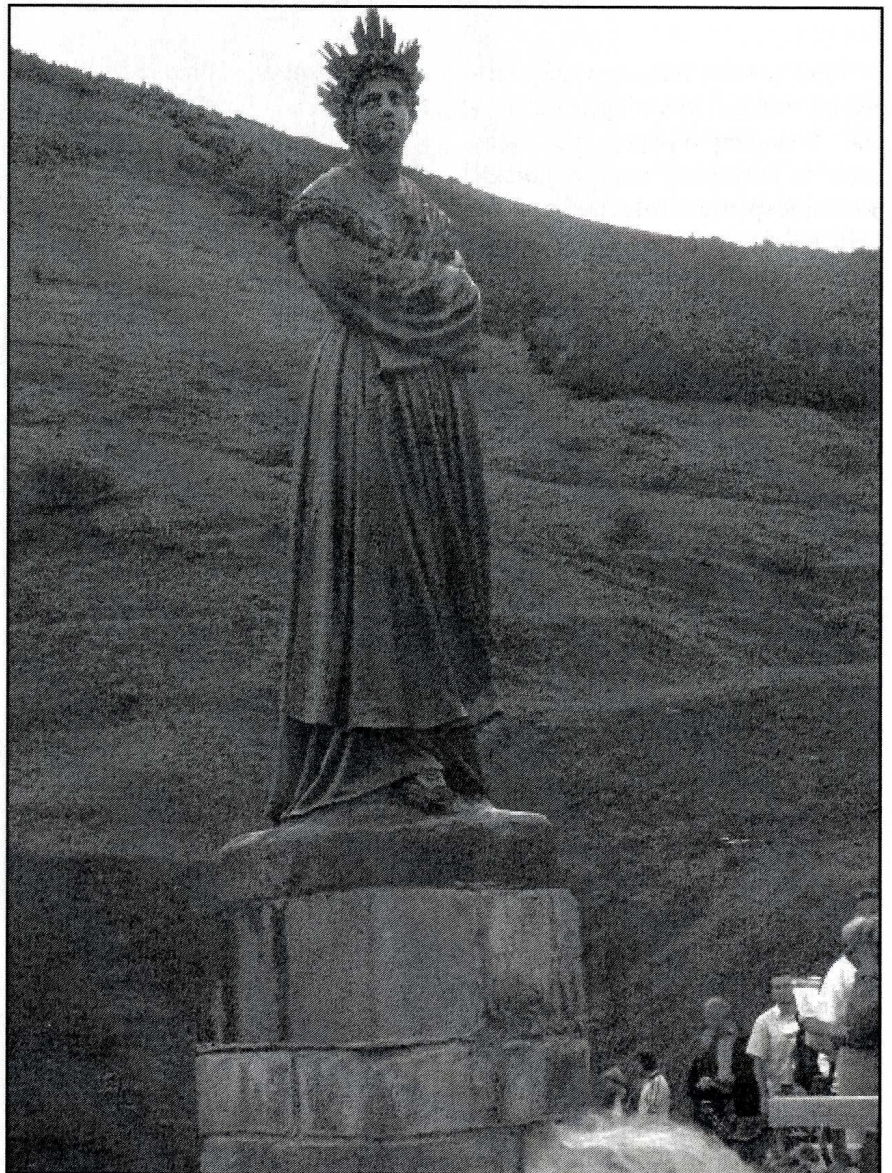
Wkrótce przekraczamy granicę i wjeżdżamy do Francji. Wspinamy się w górę drogą Napoleona. Góry coraz to bardziej rosły, narastające. Wydaje się, że wjeżdżamy w ich wnętrza. Każdy zakręt, każde wzniesienie jest nowe, ciekawe, tajemnicze, zaskakujące swoim urokiem. Szosa raz zacieniona, to znowu razi nas gorące słońce. Droga wąska, ale gładka jak stół. Zakręty, jak agrafki. Raz wspinamy się w górę, innym razem zakosami zjeżdżamy na dół. Po okalających nas wzgórzach jakieś tajemnicze zameczki, budowle o swojej historii. Bujna zieleń lasów przetykana jest łysinami sterczących skał. Jesteśmy pod Grenoble, gdzie w ubiegłym roku roztrząsał się autokar z pielgrzymami z Polski. Wspominamy ten wypadek, rozmawiamy, analizujemy i modlimy się: „Wieczny odpoczynek...”. Tak

mało brakowało, a dojechaliby do końca tej niebezpiecznej drogi, którą teraz zjeżdżać nie wolno. Wolno tylko tam wyjeżdżać, więc wspinamy się w

górze. Trwają prace przy modernizacji tej drogi.

Po drodze oglądamy film o Francji, jej przeszłości i teraźniejszości. Słuchamy o jej prehistorii, pierwszym osadnictwie, jej kulturze, tradycji i historii. Z uwagą wsłuchujemy się w głosy dotyczące teraźniejszości.

Jedziemy do słynnego sanktuarium, do La Salette, do płaczącej Piękną Pani. Wyjazd urokliwy, ale bardzo karkołomny. Nie wszyscy mogą patrzeć w przepaści, jakie pod nami, mimo, że są zabezpieczenia, betonowe barierki. Wyjeżdżamy szczęśliwie. Bogu niech będą dzięki! Widoki nie do opowiedzenia czy opisanie. Ktoś pyta po paru kilometrach wyjazdu: „Czy na równinie nie było miejsca, że to sanktuarium jest w takich górach?” Na jego pierwszy widok, śpiewamy: „O Maryjo, witam Cię, O Maryjo, błagam Cię, o Maryjo, pobłogosław wszystkie dzieci swe”. Czynimy to trzykrotnie. O 19:50 jesteśmy na miej-



scu. Na dziedzińcu stoi kilka autokarów i wiele samochodów osobowych. Po kolacji idziemy do bazyliki na wielojęzyczną modlitwę różańcową i procesję pokutną ze śpiewami do Matki Bożej. Zakończeniem dnia jest Eucharystia sprawowana w kaplicy Objawień. Głównym celebransem jest ks. Wacław Socha, proboszcz ze Zręcina. W krótkim, ze względu na porę, słowie Bożym zwrócił uwagę na trzy miejsca, gdzie objawiła się Matka Boża dzieciom z odpowiednim przesłaniem dotyczącym głównie pokuty, odmiany życia i święcenia dnia świętego.

Pora odpocząć.

Ale pytanie najważniejsze: co takiego wydarzyło się w La Salette, że tyle ludzi tu podąża? Posłużę się ulotką, którą wydali księża saletyni.

„Matka Boża ukazała się jeden jedyny raz, dnia 19 września 1846 roku dwojgu pastuszkom: 15-letniej Melanii Calvat i 11-letniemu Maksymionowi Giraud na górze w La Salette, w Alpach Wysokich, we Francji.

Dzieci zobaczyły Ją siedzącą wewnątrz niezwykle jasnej kuli. Zakryła dłonią twarz, łokcie oparła na kolanach i płakała. Na Jej piersiach widniał krzyż z Jezusem Chrystusem z zawieszonymi na nim narzędziami męki: młotkiem i obcęgi. Z tego krzyża promienio-

wała niezwykle jasność otaczająca Maryję.

Objawienie Maryi, którą dzieci nazywały Piękną Panią, ma nas obudzić, zburzyć naszą obojętność, naszą pewność siebie i doprowadzić do oparcia naszego życia na Jezusie Chrystusie. Słowa Orędzia obnażają nasze nieposłuszeństwo wobec Boga, lekceważenie Kościoła i sakramentów św. Zapraszają, abyśmy odnowili modlitwę i nasze świadectwo wobec całego Jej ludu. Nasza Matka przekonuje nas, że

nawet troskliwie złożona na ręku dziecka kromka chleba budzi Jej współczucie i wstawiennictwo. Uczy, że żadna nasza ziemiska troska nie pozostaje poza zasięgiem Jej czułego spojrzenia. Ona przychodzi zatroskana, abyśmy dostrzegali i dobrze rozumieli to, co dzieje się w naszym życiu. Wsłuchajmy się zatem w słowa Maryi naszej Matki:

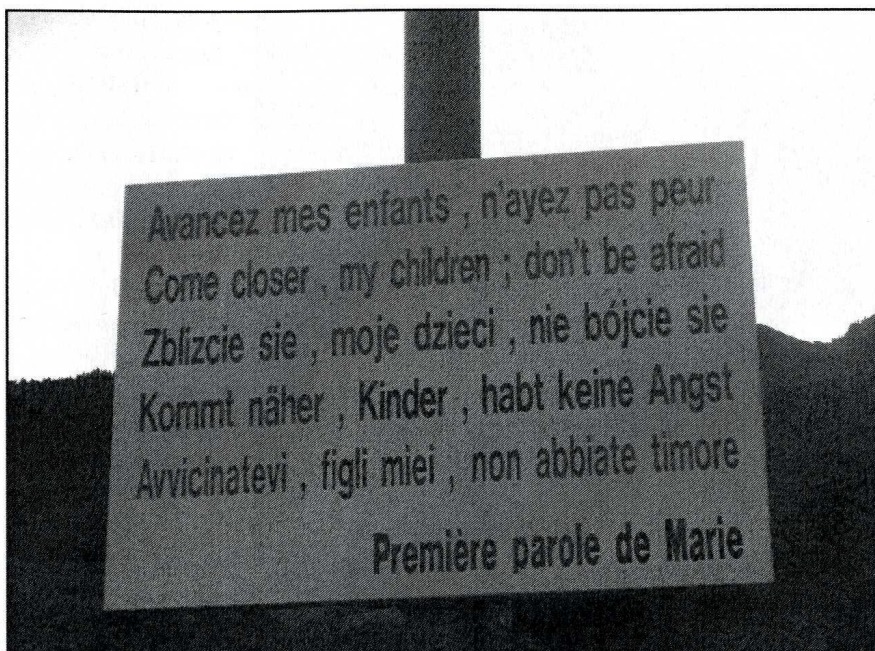
„Zbliżcie się moje dzieci, nie bójcie się, przysłałam oznajmić wam wielką nowinę”.

Następnie zaczęła zaliczyć do dzieci:

„Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię Mojego Syna. Jest ono tak mocne i tak ciężkie, że nie zdołam go dłużej powstrzymać. Od jak dawna już cierpię za was. Chcąc, by Mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona ustawicznie Go o to prosić, a wy sobie nic z tego nie robicie. Choćbyście nie wiem jak się modlili i nie wiem co czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić trudu, którego się dla was podjęłam.

Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie i nie chcę mi go przyznać. To właśnie czyni tak ciężkim ramię Mego Syna. Woźnice przeklinając wymawiają Imię Mego Syna. Te dwie rzeczy tak bardzo obciążają ramię Mojego Syna.

Jeżeli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach, ale nie sobie z tego nie robiliście. Przeciwnie, znajdując zepsute ziemniaki,





przeklinaliście, wymawiając wśród przekleństw Imię Mojego Syna. Będą się one psuły nadal, a tego roku na Boże Narodzenie nie będzie ich wcale”.

Aż do tej chwili Matka Boża mówiła po francusku. Dzieci zaś pochodziły z ludu, nie chodziły do szkoły i nie rozumiały języka francuskiego. Maksymin rozumiał tylko parę słów. Melania prawie nic. Gdy dziewczynka chciała zapytać chłopca, co to wszystko znaczy, Najświętsza Dziewica przebrała jej mówiąc:

„Ach, moje dzieci, wy nie rozumiecie po francusku, zaraz wam to powiem inaczej”.

Od tej chwili Piękna Pani, bo tak nazwały ją dzieci, mówiła narzeczem z okolic Corps.

„Jeżeli macie zboże, nie trzeba go zasiewać, bo wszystko, co posiejecie, zjedzą robaki. A jeżeli coś wyrośnie, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód, lecz zanim to nastąpi, dzieci poniżej lat siedmiu, będą dostawały dreszczy i będą umierać na rękach trzymających je osób. Inni będą cierpieć z powodu głodu. Orzechy się zepsują, a winogrona zgniją”.

Następnie Piękna Pani przerwała na chwilę wygłaszanie Orędzia i w tym czasie podała każdemu z dzieci tajemnicę w języku francuskim, a potem mó-

wiła dalej w narzeczem:

„Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą.

Czy dobrze się modlicie, moje dzieci?”

„Nie, proszę Pani, nie bardzo” – dzieci odpowiedziały szczerze.

„Ach, moje dzieci, trzeba się dobrze modlić, rano i wieczorem. Jeżeli nie macie czasu, odmawiajcie przynajmniej Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo, a jeżeli będziecie mogły, módlcie się więcej.

Na Mszę świętą chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, czym się zająć, idą na Mszę świętą jedynie po to, by sobie drzwi z religii. W czasie Wielkiego Postu jedzą mięso jak psy”.

Przed zakończeniem swego Orędzia Piękna Pani przypomniała jeszcze Maksyminowi pewien drobny szczegół z jego życia, o którym nikt nie mógł wiedzieć.

„Moje dzieci, czy widziałyście kiedyś zepsute zboże?”

„O nie, proszę Pani” – dzieci odpowiedziały bez zastanowienia.

„Lecz ty moje dziecko – powiedziała do Maksymina – musiałeś je widzieć ze swoim ojcem, pewnego razu w okolicy Coin. Właściciel pola powiedział wówczas do twego ojca: „Chodźcie zobaczyć, jak moje zboże się psuje”. Poszliście razem. Twój ojciec wziął dwa lub trzy kłosa w dłonie, pokruszył je i wszystko obróciło się w proch. Wracaliście później do domu. Kiedy byliście około godziny drogi od Corps, ojciec dał ci kawałek chleba mówiąc: „Masz dziecko, jedz jeszcze chleb w tym roku, bo nie wiem, czy ktoś będzie go jadł w roku przyszłym, jeżeli zboże będzie się dalej tak psuło”.

A Maksymin odpowiedział: „Rzeczywiście tak było, proszę Pani, przed chwilą o tym nie pamiętałem”. Piękna Pani kończąc swoje Orędzie powtórzyła dzieciom dwukrotnie polecenie:

„A więc, moje dzieci, ogłoście to całemu mojemu ludowi”.

Na miejscu objawienia, tam gdzie Maryja siedziała, wytrysnęło źródelko. Płynie ono od dnia objawienia bez przerwy, aż do naszych czasów. Woda ta użyta z wiarą, dokonała wielu uzdrowień i nawróceń.

Po przeprowadzeniu długich i męczących badań, po otrzymaniu zgody Stolicy św., biskup Philibert de Bruillard, ordynariusz diecezji Grenoble ogłosił uroczyste dnia 19 września 1851 r., że: „Objawienie się Najświętszej Maryi Panny dwojgu pastuszkom dnia 19 września 1846 r., na jednej z gór, należących do łańcucha Alp, po-





łożonej w parafii La Salette, w dekanacie Corps, posiada w sobie wszystkie cechy prawdziwości i wierni mają uzasadnione podstawy uznać je za niewątpliwe i pewne”.

Różni papieże w ciągu następujących lat obdarowywali przywilejami tak nabożeństwo do Matki Bożej Saletyńskiej jak i Sanktuarium w La Salette.

Po 19 września 1846 roku, Melania, a później Maksymin, któremu pomagał nawrócony ojciec, ustawili krzyże, aby zaznaczyć miejsce objawienia. Na wiosnę pielgrzymi ustawili 14 tradycyjnych stacji drogi krzyżowej, wytyczając drogę, którą przeszła Piękna Pani po zakończeniu rozmowy z dziećmi. Droga ta przypominała kształtem literę „S” i była powtórzeniem w miniaturze drogi Chrystusa na Golgotę. Kończy się ona figurą przedstawiającą Maryję wznoszącą się do nieba,

z twarzą skierowaną dokładnie w stronę Rzymu, dla podkreślenia jedności z Kościołem założonym przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, którego widzialną głową na ziemi jest papież.

Maryja w La Salette w swym Orędziu wypowiedzianym ze łzami pokazuje, że droga do nieba prowadzi przez cierpienie, które po grzechu pierworodnym wpisane jest w kondycję człowieka. Ukazuje też sens cierpienia i jego wartość oraz daje człowiekowi ogromną nadzieję, że kiedyś się ono skończy i będziemy królować w niebie z Bogiem pod warunkiem, że się nawrócimy i przyjmijemy drogę, którą proponuje nam Zmartwychwstały Chrystus – jedyny

Zbawiciel świata”. Jest to opracowanie księży saletynów: Józefa Pochwata i Władysława •rebca.

Byliśmy także ciekawi, co stało się z tymi dziećmi, którym objawiła się Piękna Pani. Warto przedstawić ich życiorysy¹.

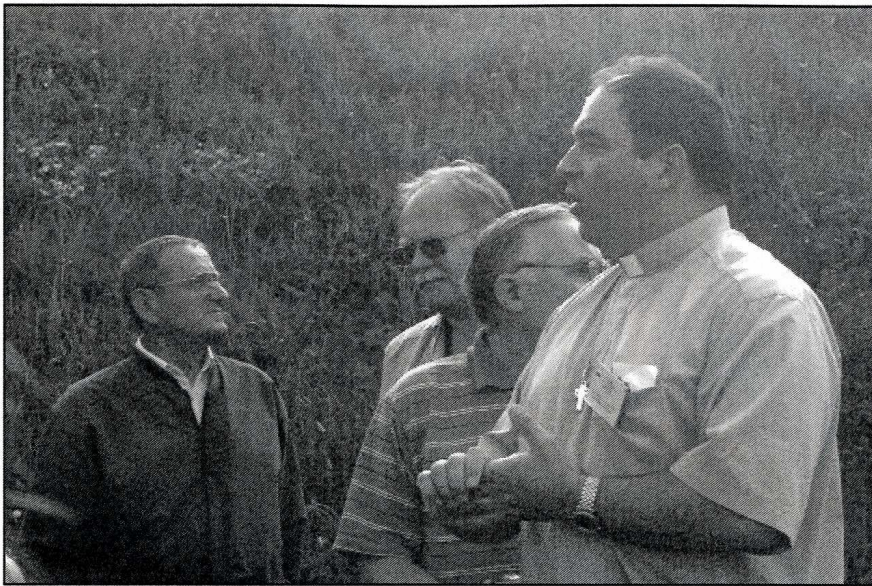
„Maksymin pragnął zostać misjonarzem, ale księża, którzy się nim opiekowali, odradzali mu tę decyzję. Uczył się w kilku szkołach i w

kilku seminariach, ale bez większych sukcesów. W końcu, mając 20 lat, zdał maturę. Wysłano go na dalsze studia do księży jezuitów... Po dwuletniej próbie powrócił jednak do Corps; zaczął także w Paryżu studiować medycynę. Po trzech latach wielkiej nędzy zdecydował się ostatecznie na zaniechanie wszelkich nauk. W 1865 roku zaangażował się do papieskich żuawów, by bronić Ojca Świętego. Przygoda ta nie trwała jednak długo i Maksymin wrócił do Corps, gdzie jakiś oszust posługiwał się jego imieniem przy sprzedaży likieru. Tyle prób i nędzy nadszarpnęło jego zdrowie. Umarł 2 marca 1875 r., nie doczekawszy 40. roku życia.

W swoim testamencie oświadczył: „Wierzę mocno, nawet za cenę mojej krwi, w słynne objawienie Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette 19 września 1846 r. Bronięm go słowem, piórem i cierpieniem. Niech po mojej śmierci nikt nie twierdzi i nie mówi, że usłyszał ode mnie zaprzeczenia tego zdarzenia w La Salette, ponieważ kłamiąc przed całym światem, okłamałby samego siebie. Z tymi uczuciami oddaję moje serce Matce Bożej Saletyńskiej”. Pochowano go na cmentarzu w Corps, a jego serce spoczywa w bazylice Matki Bożej na górze La Salette po lewej stronie wielkiego ołtarza”.

„Melania chciała zostać zakonnicą. Kiedy miała 19 lat, przyjęto ją jako postulantkę do klasztoru Sióstr Opatrzności w Corps, do tego samego, w którym spędziła 4 lata po objawieniu. Następnie jako siostrę Marię od Krzyża wysłano ją do Corenc pod



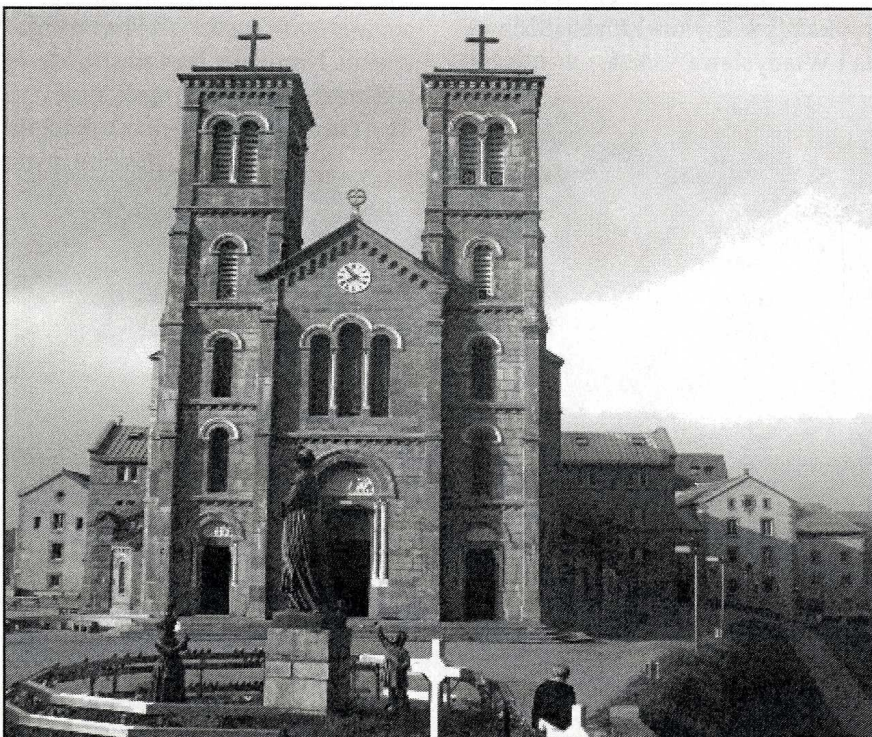


prostego i pobożnego życia, wypełnionego umartwieniem, modlitwą i rozmyślaniami. Zmarła 14 grudnia 1904 r. w Altamura, we Włoszech, mając 73 lata. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył miejscowy biskup. Pochowana została w Altamura, gdzie jej ciało oczekuje zmartwychwstania”.

Oboje, Maksymin i Melania, mówili gwarą i znali jedynie kilka zdań po francusku. Byli analfabetami w chwili objawienia się Matki Bożej. Nie chodzili do żadnej szkoły, nie umieli czytać ani pisać, a także bardzo słabo znali prawdy Boże. Właściwie to tylko zostali ochrzczeni. Nie uczęszczali na katechizację. Pan Bóg jednak jest przedziwny w swoich zrzędzeniach.

Grenoble, gdzie w przyklasztornym przedszkolu powierzono jej opiekę nad małymi dziećmi. W 1854 r. opuściła Co-renc, nie uzyskując dopuszczenia do profesji zakonnej, i pozostała jeszcze przez kilka miesięcy w klasztorze w Corps. Następnie, za zezwoleniem swojego biskupa, udała się do północnej Anglii i zamieszkała w klasztorze Karmelitanek w miejscowości Darlington. Pociągało ją życie kontemplacyjne i w końcu wstąpiła do Karmelu. Była jednak przyzwyczajona do otwartych przestrzeni i życie w klasztornych murach bardzo ją męczyło. Po sześciu latach próby odesłano ją więc do kraju. Była jeszcze kilka razy we Francji i odbyła parę pielgrzymek do La Salette, ale resztę życia spędziła we Włoszech.

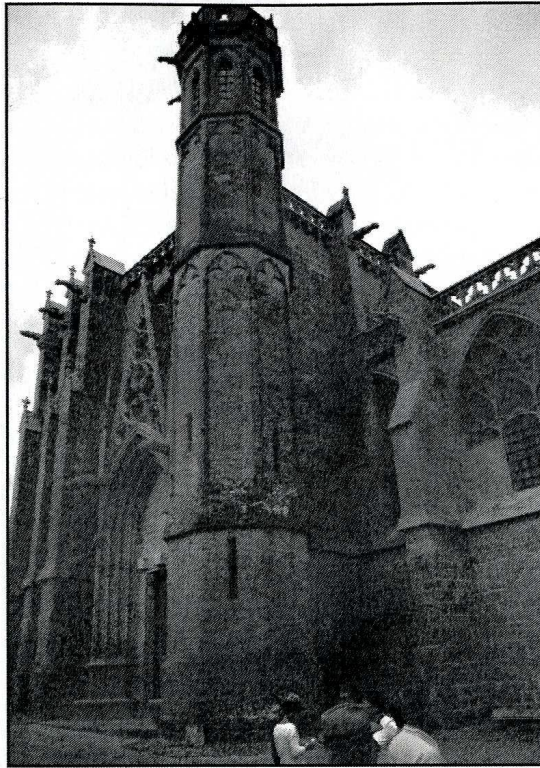
Wszystkich budował przykład jej



Wybiera to, co jest „głupie” w oczach świata, aby zawstydzić „mądrych”. Czym właściwie jest mądrość? Czy można ją utożsamiać z wiedzą? Żadną miarą. To – najprościej mówiąc – umiejętność wyboru dobra, a odrzucania zła. Mędrzec Kohelet, który całe swoje życie strawił na szukaniu sensu życia, dociekaniu czym jest prawdziwe szczęście, doszedł do pesymistycznego wniosku: „Marność nad marnościami – wszystko marność” (1,2). Pod koniec swoich rozważań filozoficznie – teologicznych trafnie określa czym jest życiowa mądrość i na czym polega prawdziwe szczęście: „Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek!” (12,13). Dzieci te, od chwili kiedy poznały Pana Boga, Jego świętą wolę objawioną im przez Maryję, zmieniły swoje życie, które było pełne prostoty i szukania dróg dotarcia

do Pana Boga, aby jak najlepiej Mu służyć. Jako ludzie dorośli, nie osiągnęli życiowej kariery, ale Pan Bóg był dla nich oparciem, Jemu zaufali, choć nie zrealizowali swoich marzeń. Jeden wniosek nasuwa się nieodparcie: Pan Bóg prowadzi człowieka drogami dla niego zakrytymi, nie zawsze do końca rozpoznawalnymi. Człowiekowi oprócz prostej, dziecięcej wiary, potrzeba także bojaźni nacechowanej pełnym szacunkiem dla Pana Boga. Na zakończenie refleksja Jana Pawła II, którą wyraził w „Liście do biskupa Grenoble Louis Dufaux z okazji Jubileuszu 150 lecia objawienia w La Salette”, a dnia 6 maja 1996 roku.

Maryja w La Salette jest wzywana jako „Pojednawczyni grzeszników”. Trzeba powiedzieć, że jest to tytuł niespotykany, ale bardzo trafny. Pisze dalej Ojciec Święty: „Poprzez swoje łzy pomaga nam lepiej zrozumieć bolesny ciężar grzechu, odrzucenia Boga, ale także żarliwą wierność, której Syn dochowuje jej dzieciom, On, Odkupiciel, którego miłość jest ranią niepamięcią i odrzuceniem”. Ciekawie



ukazuje okoliczności objawienia się Matki Bożej. Stało się to wówczas, kiedy „wzrastała obojętność czy nawet wrogość wobec orędzie Ewangelii. W La Salette można kontemplować Matkę Bożą, która nosi krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Syna i włą-

czona w dzieło zbawienia okazuje swoim dzieciom współczucie w nieszczęściach oraz daje wyraz cierpieniu widząc, że oddalają się od Kościoła Chrystusowego tak bardzo, iż zapominają, a nawet odrzucają obecność Boga w ich życiu i świętość Jego Imienia”. Przyznać trzeba, że ta konstatacja jest nadal aktualna. Wystarczy ją tylko dobrze przeanalizować.

Jan Paweł II kieruje swoje słowa także do pątników. Wcielamy się w tę rolę będąc tam, na miejscu, a teraz będąc w domu: „Niech pielgrzymka pomoże im nie dopuścić do tego, aby ich życie chrześcijańskie stało się letnie czy obojętne! Niech pomoże nie zapominać nigdy o dawaniu Chrystusowi Zmartwychwstałemu pierwszego miejsca w ich życiu!”

Ks. Andrzej Skiba

I Korzystam z niewielkiej książeczki autorstwa Charles de Salmiech Ms, Piękna Pani. Historia objawienia Matki Bożej płaczącej w wiosce La Salette we Francji w przekładzie ks. Tausza Ptaka MS, wydanej w Wydawnictwie La Salette, Kraków 2008, ss. 49-51.

Wakacyjne zapiski

Niemcy – rzut oka na kraj i religijność

W tym roku mój wyjazd wakacyjny, skrócony przez niespodziewaną śmierć ks. Jacka, miał nietypowy kierunek. Były to Niemcy, kraj, który w powszechnej świadomości ma niewiele do zaoferowania turyście. Prawie nikt z Polaków nie jeździ tam na urolp, a w Sanoku miałem duże trudności, aby zakupić przewodnik turystyczny po tym kraju. To jednak złudna opinia. W rzeczywistości Niemcy to kraj, w którym turysta nie będzie miał sposobności, aby się nudzić. Piękne zabytkowe miasta, urocze uliczki, malownicze kamienice, potężne zamki, wspaniałe rezydencje, urozmaicony krajobraz stanowią o uroku tego kraju, którego fragment udało mi się w tym roku zwiedzić.

W diecezji Stuttgart – Rottenburg (podwójna nazwa) pracuje od 2

lat mój kolega ze Szkoły średniej i Seminarium ks. Leszek Leja. Skorzystałem więc z jego zaproszenia, aby zobaczyć uroki pewnego zakątka Niemiec i choć trochę poznać realia życia wiernych Kościoła katolickiego. Ks. Leszek jest administratorem parafii Bad Mergentheim, kilkunastotysięcznego miasteczka w obecnej Badenii - Wirtembergii (kiedyś była to Frankonia, która zniknęła z oficjalnego nazewnictwa w ostatnim czasie). Znajduje się ono około 100 km na północny wschód od Stuttgartu i około 300 km na północny zachód od Monachium. Najbliższym większym miastem jest Wuerzburg – 40 km. w kierunku północnym. Okolice Bad Mergentheim to piękne wzgórza, pokryte polami uprawnymi i z rzadka, lasami. Jadąc szeroką drogą wśród falu-

jących zbóży, nie napotyka się właściwie na odłogi, każdy kawałek ziemi jest uprawiany, a dominują pszenica, jęczmień i kukurydza. Gdzieniegdzie na zboczach wzgórz pojawiają się także winnice, a w produkcji wina specjalizują się niektóre z tamtejszych miejscowości.

Bad Mergentheim to piękne zabytkowe miasto, niegdyś siedziba Mistrza Zakonu Krzyżackiego. W mieście znajduje się kilka pięknych zabytkowych kościołów, uroczy rynek oraz Zamek Zakonu Krzyżackiego. Obecnie jest to także miasto uzdrowiskowe (stąd dodatek „Bad” – jak nasz „Zdrój”) i pewną jego część zajmują ośrodki sanatoryjne, park, deptaki i pijalnie wód.

Od strony religijnej miasto jest podzielone na wyznawców katolicy-



Zamek krzyżacki w Bad Mergentheim

zmu i luteranizmu. Kościoły protestanckie dzielą się tu na trzy odłamy, a różnic między nimi nie jest łatwo pojąć. W każdym razie wśród wszystkich panuje tolerancja i życzliwość z poszanowaniem innej religii. Ks. Leszek ma w mieście około 6 tysięcy katolików, a obsługuje także cztery wioski – ongiś parafie: Markelsheim, Apfelbach, Edelfingen, Loeffelstelzen. Każda ma nieco inny charakter i inny przekrój wyznaniowy: np. Loeffelstelzen to wioska, w której niedawno jeszcze był kapłan i jest prawie cała katolicka i stosunkowo pobożna, a z kolei w Edelfingen 90 % stanowią luteranie. W pracy pomagają ks. Leszkowi dwaj księża emeryci, kapelan szpitala oraz staruszkowie kapucyni, których klasztor znajduje się w miasteczku.

Diecezja Stuttgart – Rottenburg jest bardzo duża terytorialnie, rozciągnięta z północy na południe ponad 300 kilometrów, aż do Jeziora Bodeńskiego. Liczy około 5 mln mieszkańców, w tym 2 miliony katolików. Ogromnym problemem jest brak powołań. Jest jeszcze stosunkowo wielu starych kapłanów, którzy już są na emeryturze. W diecezji pracuje jednak zaledwie około 400 księży, w tym wielu obcokrajowców (drugie tyle jest



Kościół dojazdowy w Apfelbach

emerytów). W tym roku wyświęcono w tej diecezji zaledwie dwóch kapłanów. Ponad 50 parafii jest wolnych i czeka natychmiast na księdza.

Praca duszpasterska w Niemczech ma zupełnie inny charakter, aniżeli w Polsce. Nie do końca udało mi się wszystko zaobserwować, bo byłem tam zaledwie 5 dni, w tym tylko na dwóch mszach świętych dla parafian po niemiecku. W pozostałe dni odprawiałem msze św., po polsku w domu księdza Leszka (wynajmuje mieszka-

osobiście, że niektórzy pozdrawiali go, gdy spacerowaliśmy po Rynku. Sami troszczą się o sprawy materialne – księdza to zupełnie nie obchodzi. Zadaniem kapłana jest sprawowanie Mszy świętej, głoszenie kazania, odprawianie pogrzebów czy chrztów, opieka nad młodzieżą, udział w radach duszpasterskich. Zadziwia porządek i planowanie; np. ministranci mają grafik wyznaczony do przodu na cały rok, kiedy i o której godzinie, jakie przedsięwzięcie – sływ kajakowy, wyciecz-

w samym Bad Mergentheim zatrudnia ponad 300 osób – jest tu szkoła katolicka, szpital prowadzony przez Kościół, domy opieki – to ogromna machina, w której pracuje wielu ludzi, m. in. sprowadzono 10 siostr zakonnych z Indii, aby pracowały w szpitalu, bo miejscowych właściwie nie ma. Jest też chyba większy niż u nas szacunek dla niedzieli, bo w tym dniu nieczynne są sklepy, w tym Kaufland i Lidl, co u nas jest nie do pomyślenia. Jeśli ktoś jest katolikiem, to, jak zapew-



Ks. Tomasz i Ks. Leszek na rynku w Heidelbergu

nie na peryferiach miasta), albowiem do kościoła było ponad 2 km i to trudno byłoby tam odprawiać o dowolnej porze. Zadziwia porządek niemiecki w sprawowaniu liturgii, każdy uczestnik otrzymuje gruby śpiewnik, a na ścianie podaje się dokładnie numer pieśni i liczbe śpiewanych zwrotek. Każdy otwiera książkę i śpiewa, wszyscy włączają się w liturgię. Na jednej Mszy byłem w Apfelbach w zwykły dzień (było około 15 osób), a na drugiej w niedzielę w Edelfingen (około 30 osób, w tym trójka ministrantów). Nie udało mi się uczestniczyć we Mszy w głównym kościele, bo ks. Leszek w niedzielę tam nie odprawiał, tylko księdza emeryci.

Katolicy w Niemczech, według słów ks. Leszka, są bardzo życzliwi i otwarci. Widziałem

ka czy wspólne gry sportowe i zabawy. Tak samo jest wśród wiernych. W każdej, nawet najmniejszej wiosce jest chór kościelny. Kościół katolicki

niał ks. Leszek, na pewno nie zagłosuje w wyborach na inną partię, aniżeli chrześcijańska CDU.

Niemcy są bardzo ofiarni na cele misyjne. Ks. Leszek mówił mi, że w czasie dorocznego kołędowania dzieci na święto Trzech Króli zebrano na misję (nie dla siebie) ogromną sumę w dziesiątkach tysięcy euro (jeśli dobrze pamiętam 30 lub 40 tysięcy euro). Kołędnicy pukają do każdego domu, a ofiary składają także luteranie i niewierzący. Wszystkie intencje mszalne przekazywane są na misję, choć ich wysokość nie jest zbyt duża i wynosi około 5 euro, z tym, że kapłan otrzymuje od parafii pensję oraz opłaty za mieszkanie i nie musi utrzymywać się z ofiar mszalnych.

Są także, według mnie, i cienie Kościoła niemieckiego. Jeden to brak powołań – nie wszędzie jest już sprawo-

449	1 - 4
719	PS 36
531	1 - 3
221	1 - 3
190	2
449	8 + 12

Rozkład pieśni na nabożeństwo

wana Msza święta. Drugi to praktycznie zupełne odrzucenie sakramentu pokuty. Właściwie nikt tam się już nie spowiada. Co prawda ks. Leszek mówił, że u kapucynów w mieście można się wyspowiadać na dzwonek do furty, ale nie sądzę by było zbyt dużo chętnych. Organizuje się spowiedź na Wielkanoc i na pierwszą Komunię świętą dzieci, ale poza tym właściwie spowiedź poszła w zapomnienie. Większość katolików

usprawiedliwia się tym, że wystarczy akt pokutny na początku Mszy św. i wszyscy idą do Komunii świętej. Chyba trudno będzie tę mentalność zmienić i ks. Leszek się z tym już pogodził. Kapłani porzucili strój kapłański i chodzą po świecku, ks. Leszek jedynie w niedzielę ubiera koloratkę – bo takie tam zwyczaje. Nie wiem jak jest z frekwencją na Mszach świętych, ale pewnie też nie najlepiej. Zapewne jest jakaś grupa, która regularnie cho-

dzi do kościoła i ceni sobie Mszę świętą, ale większość przypomina sobie o tym tylko od „wielkiego dzwonu”. Wielu przychodzi tylko na pogrzeby i na msze szkolne – bo taki jest obowiązek. To blaski i cienie, które można zauważyć słuchając i obserwując życie religijne.

Będąc w Niemczech dużo czasu poświęciłem na zwiedzanie okolicy. Swoimi wrażeniami będę się dzielił w kolejnych numerach naszej gazetki.

Ks. Tomasz Grzywina



Winnice nad Jeziorem Bodeńskim

Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywina.

Korekta: Redakcja.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com

Strona www: fara.sanok.pl